Osiem rozmów z potomkami wielkich rodów. Jak wygląda ich codzienność? Gdzie mieszkają, jak żyją? Czy nazwisko to przywilej, czy przeszkoda?

MAREK TELER

WSPÓŁCZEŚNI POLSCY ARYSTOKRACI

LIRA
WYDAWNICTWO

WSPÓŁCZEŚNI POLSCY ARYSTOKRACI

MAREK TELER

WSPÓŁCZEŚNI POLSCY ARYSTOKRACI

LIRA
WYDAWNICTWO

© Copyright by Lira Publishing Sp. z o.o., Warszawa 2025
© Copyright by Marek Teler, 2025

Redaktor inicjujący: Paweł Pokora
Redakcja: Dagmara Ślęk-Paw
Korekta: Magdalena Białek
Skład: Klara Perepłyś-Pająk

Projekt okładki i makiety: Magdalena Wójcik-Zienkiewicz
Zdjęcia na okładce: Jan Lubomirski-Lanckoroński (ze zbiorów Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego), Inka Zamoyska (ze zbiorów Marka Telera), Stefan Czartoryski (ze zbiorów Stefana Czartoryskiego), Łukasz Sapieha (ze zbiorów Łukasza Sapiehy), Sébastien Poniatowski (ze zbiorów Sébastiena Poniatowskiego), Maciej Radziwiłł (ze zbiorów Macieja Radziwiłła), Jerzy Potocki (ze zbiorów Jerzego Potockiego), Soledad Krasicka (ze zbiorów Soledad Krasickiej)
Źródła ilustracji: © Uolir/Adobe Stock, © starchim01/Pixabay
Zdjęcie autora: © Maciej Zienkiewicz Photography
Retusz zdjęć na okładce i wewnątrz książki: Katarzyna Stachacz
Redakcja techniczna: Igor Nowaczyk

Producenci wydawniczy:
Sylwia Reguła, Magdalena Wójcik-Zienkiewicz, Wojciech Jannasz

Wydawca: Marek Jannasz

LIRA
WYDAWNICTWO

Lira Publishing Sp. z o.o.
al. J.Ch. Szucha 11 lok. 30, 00–580 Warszawa
www.wydawnictwolira.pl

Wydawnictwa Lira szukaj też na:

Druk: Abedik SA

Wstęp

„Rzeczpospolita Polska nie uznaje przywilejów rodowych ani stanowych, jak również żadnych herbów, tytułów rodowych i innych, z wyjątkiem naukowych, urzędowych i zawodowych" — brzmiał artykuł 96 konstytucji marcowej z 1921 roku, czyli pierwszej ustawy zasadniczej uchwalonej w niepodległej Polsce[1]. Mimo że tytuły szlacheckie nie niosły już za sobą żadnych przywilejów, a wszyscy obywatele stali się równi wobec prawa, polscy arystokraci nie przestali ich używać — na łamach przedwojennej prasy pojawiały się wciąż doniesienia o kolejnych balach, ważnych wydarzeniach czy aferach towarzyskich z udziałem książąt, hrabiów i baronów. Prawdziwym ciosem dla polskiej arystokracji wcale nie był głośny zapis z 1921 roku, lecz powojenne represje ze strony komunistycznych władz, które odebrały jej majątki, utrudniały rozwój zawodowy i skazywały na liczne upokorzenia i prześladowania.

Słysząc dzisiaj nazwiska Czartoryski, Poniatowski czy Lubomirski, najczęściej przypominamy sobie lekcje historii i opowieści o czasach złotej wolności szlacheckiej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Przedstawiciele dawnych rodów arystokratycznych przywodzą też skojarzenia z konkretnymi miejscami na mapie Polski — Jan Zamoyski założył Zamość, Izabela Czartoryska była panią na Puławach, a Helena z Przezdzieckich Radziwiłłowa stworzyła park Arkadia koło pałacu w Nieborowie. Na przestrzeni lat rodziny te prowadziły ożywioną działalność polityczną, m.in. w ramach takich stronnictw i ugrupowań jak Familia czy Hôtel Lambert, oraz angażowały się w rozwój kultury, sztuki i oświaty. Wśród arystokracji zdarzały się również postaci, które uznawane są dziś za symbole zdrady narodowej, jak choćby Bogusław i Janusz Radziwiłłowie za ich działania w czasie potopu szwedzkiego czy Stanisław Szczęsny Potocki za zainicjowanie konfederacji targowickiej.

Chociaż od czasów największej świetności polskiej arystokracji minęło kilka wieków, jej potomkowie cały czas żyją wśród nas i pamiętają o dokonaniach swoich wielkich przodków. Miałem okazję porozmawiać z ośmioma przedstawicielami rodów, które trwale zapisały się w historii Polski: Janem Lubomirskim-Lanckorońskim, Inką Zamoyską, Stefanem Czartoryskim, Łukaszem Sapiehą, Sébastienem Poniatowskim, Maciejem Radziwiłłem, Jerzym Potockim i Soledad Krasicką. Jan Lubomirski-Lanckoroński używa tytułu książęcego w oficjalnej korespondencji i kwestiach honorowych, Inka Zamoyska

jest zaś nazywana hrabiną przez pracowników Muzeum Zamoyskich w Kozłówce, do którego co roku przyjeżdża ze Stanów Zjednoczonych. Na co dzień nie posługują się jednak tytułami, uważając je wyłącznie za symbol minionej epoki i świadectwo wieloletniej historii rodzin, z których pochodzą.

Potomkowie polskich rodów arystokratycznych z dumą opowiadają o wielkich dokonaniach swoich przodków, lecz potrafią też równie otwarcie przyznać, że w życiorysach niektórych z nich zdarzały się kontrowersyjne epizody. Ze wzruszeniem dzielą się wspomnieniami dotyczącymi wojennych losów swoich bliskich, którzy niejednokrotnie należeli do polskiej konspiracji, byli więzieni przez niemieckich lub sowieckich okupantów, a w niektórych wypadkach nawet poświęcali życie w obronie swojej ojczyzny. Część z nich po upadku komunizmu podjęła próbę odzyskania dóbr utraconych w czasie wojny lub tuż po jej zakończeniu, choć ich walka o sprawiedliwość i zadośćuczynienie bywa mozolna i rzadko przynosi pożądane rezultaty. Starają się też własną pracą budować na nowo prestiż i pozycję swoich rodzin — Jan Lubomirski-Lanckoroński jest właścicielem zespołu pałacowego w Lubniewicach oraz jednej z największych prywatnych kolekcji dzieł sztuki, rodzina Sapiehów zakupiła pałac w Grodźcu, należący dawniej do rodu Kwileckich, a członkowie rodu Radziwiłłów prowadzą w Nieborowie manufakturę majoliki.

O tym, że historia polskiej arystokracji nadal cieszy się dużym zainteresowaniem, świadczą liczne publikacje na ten temat, które ukazują się na naszym rynku

wydawniczym. *Saga rodu Czartoryskich* Zofii Wojtkowskiej, *Czartoryscy, czyli wieczna pogoń* i *Radziwiłłowie. Burzliwe losy słynnego rodu* Witolda Banacha, biografie pióra Magdaleny Jastrzębskiej (m.in. *Księżna Maria Wirtemberska. Rozważna i romantyczna* i *Książę Regent. Opowieść o Zdzisławie Lubomirskim*) czy wreszcie wywiad rzeka *Radziwiłł. Aleksander Kaczorowski rozmawia z Maciejem Radziwiłłem*… To tylko kilka przykładów świadczących o tym, że dawne polskie elity wciąż są fascynujące dla kolejnych pokoleń, a coraz łatwiejszy dostęp do materiałów archiwalnych umożliwia nam pełniejsze poznanie ich działalności, codziennego życia i dorobku intelektualnego. Więcej tytułów podaję zresztą w końcowej części książki, aby zainteresowani czytelnicy mogli uzupełnić wiedzę o jej bohaterach i ich przodkach.

Jednocześnie w ostatnich latach ukazało się wiele publikacji przypominających o tym, że na historię Polski składał się nie tylko dorobek polityczny, kulturalny i intelektualny arystokracji, lecz także dramatyczne losy chłopów, jarzmo pańszczyzny oraz ich długa i trudna droga do uwłaszczenia. Książki te są bardzo cenne poznawczo i pomagają lepiej zrozumieć trudną przeszłość kraju, choć jednocześnie mogą — mniej lub bardziej świadomie ze strony autorów — przyczyniać się do kreowania skrajnie negatywnego wizerunku arystokracji i negowania jej bogatej spuścizny. Pełen obraz historii można uzyskać dopiero, kiedy poznamy perspektywy różnych stanów społecznych.

Zbiór wywiadów, który zatytułowałem *Współcześni polscy arystokraci*, nie ma na celu polemiki z publikacjami o „ludowej historii Polski", lecz oddanie głosu potomkom przedstawicieli najwyższego stanu społecznego — poznanie historii z ich perspektywy, zrozumienie świata ich przodków oraz wartości, którym byli wierni. Reprezentują oni nie tylko różne rody arystokratyczne, lecz także inne grupy wiekowe i odmienne spojrzenia na rzeczywistość, ale łączy ich wychowanie w szacunku do przeszłości i rodzinnej historii, w której — jak w każdej innej rodzinie — nie brakowało dramatycznych przeżyć, trudnych decyzji i bolesnych strat. Zachęcam was zatem do wczytania się w ich opowieści.

Portret Stanisława Herakliusza Lubomirskiego, pierwsza połowa XVIII w., Muzeum Łazienki Królewskie w Warszawie

LUBOMIRSCY HERBU DRUŻYNA

(SZRENIAWA BEZ KRZYŻA)

Historia rodu Lubomirskich sięga czasów średniowiecza, lecz wokół jego pochodzenia panują spory wśród badaczy. Według rozpowszechnionej na przełomie XVII i XVIII wieku rodzinnej legendy wywodzili się oni od rzymskiego wojownika Druzusa, spokrewnionego jakoby — w zależności od wersji opowieści — z Juliuszem Cezarem, Oktawianem Augustem lub

Klaudiuszem[2]. O ile ostatni z wymienionych władców Rzymu faktycznie był synem Druzusa Starszego, o tyle jakiekolwiek jego powiązania z polskim rodem magnackim należy włożyć między bajki. Jak wynika z ustaleń heraldyka Adama Bonieckiego, dopiero w połowie XV wieku zaczęli oni występować jako posiadacze Lubomierza, od którego wzięli swoje nazwisko, wcześniej zaś byli właścicielami m.in. Gdowa, Szczyrca czy Boczowa[3].

Lubomirscy pieczętują się herbem Drużyna, zwanym również Szreniawą bez Krzyża, a ich dewizą jest *Patriam versus*, czyli „Zwróceni ku Ojczyźnie". W *Herbarzu polskim* pióra Kaspra Niesieckiego znajdujemy następujący opis Drużyny: „W polu czerwonym rzeka srebrna w skos, czyli jak S przewrócone płynąca. W klejnocie głowa lwa złota bez korony między dwiema trąbami myśliwskimi, u każdej z nich cztery dzwonki wiszą. Jedni go familianci tak zażywają, że na wierzchu rzeki kładą krzyż i to zowią Śreniawa, drudzy bez krzyża rzekę noszą i chcą to mieć Drużyną. Inni lwa na hełmie nie zażywają, ale tylko same trąby"[4].

Pierwszym przedstawicielem rodu, który używał nazwiska Lubomirski, był Piotr z Lubomierza. Jego potomkowie dzierżawili żupy solne w województwie krakowskim, a z czasem zaczęli również zakładać własne kopalnie. Kolejne pokolenia rodu bogaciły się i zaczęły zyskiwać coraz większe wpływy, osiągając szczyt swojej potęgi w XVII i XVIII wieku. To właśnie wówczas czterech

przedstawicieli rodu sprawowało urząd marszałka wielkiego koronnego: Jerzy Sebastian, Stanisław Herakliusz, Józef Karol i Stanisław. Jerzy Sebastian Lubomirski zapisał się w historii przede wszystkim za sprawą rokoszu wymierzonego przeciw królowi Polski Janowi II Kazimierzowi, który zakończył się utratą przez magnata urzędów i opuszczeniem przez niego Polski. Warto jednak pamiętać, że ten sam Lubomirski był wybitnym mówcą i pisarzem politycznym, a w czasie potopu szwedzkiego jako jeden z nielicznych odmówił złożenia hołdu królowi Karolowi X Gustawowi. Poetą zaliczanym do nurtu tzw. baroku dworskiego i mecenasem sztuki był Stanisław Herakliusz Lubomirski, który jako właściciel Ujazdowa zlecił budowę Łazienki, rozbudowanej w drugiej połowie XVIII wieku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i przekształconej w słynny pałac Na Wyspie.

Już w 1647 roku Lubomirscy uzyskali od cesarza Ferdynanda III dziedziczny tytuł książąt Świętego Cesarstwa Rzymskiego, a w czasach wolnej elekcji kilkakrotnie występowali bezskutecznie jako kandydaci do polskiej korony. Z czasem podzielili się na pięć głównych linii, które od nazw posiadłości nazywane są: wiśnicką, łańcucką, przeworską (najbardziej rozrodzona), rzeszowską i janowiecką. W czasach oświecenia coraz większe wpływy zaczęły również zdobywać przedstawicielki rodu — żony i córki Lubomirskich — jak choćby Elżbieta Helena z Lubomirskich Sieniawska, właścicielka

pałaców w Wilanowie i Puławach, czy Izabela (Elżbieta) z Czartoryskich Lubomirska, żona marszałka wielkiego koronnego Stanisława Lubomirskiego, która odpowiadała za przebudowę zamku w Łańcucie i budowę pałacu na Mokotowie.

Swoją działalność na rzecz kultury i sztuki Lubomirscy kontynuowali także w czasach zaborów. Książę Henryk Lubomirski w 1823 roku przekazał swoje pokaźne zbiory Zakładowi Naukowemu im. Ossolińskich we Lwowie oraz doprowadził do powstania pierwszego prywatnego muzeum na ziemiach polskich — Muzeum Książąt Lubomirskich. Aleksander Lubomirski był fundatorem szkół dla biednych chłopców i dziewcząt odpowiednio w centrum Krakowa i w Łagiewnikach, a Jan Tadeusz Lubomirski — założycielem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Jednym z głównych fundatorów Filharmonii Warszawskiej był Władysław Lubomirski, który przez wiele lat wspierał finansowo młodych kompozytorów, m.in. Karola Szymanowskiego i Grzegorza Fitelberga. Stanisław Sebastian Lubomirski angażował się z kolei w rozwój lotnictwa jako założyciel Warszawskiego Towarzystwa Lotniczego Awiata, a Stefan Andrzej i Kazimierz Lubomirscy wspierali rozwój sportu jako pierwsi dwaj prezesi Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich. Ważną rolę w odzyskaniu przez Polskę niepodległości odegrał zaś Zdzisław Lubomirski, członek Rady Regencyjnej Królestwa

Polskiego, z którego inicjatywy w listopadzie 1918 roku Józef Piłsudski został Naczelnikiem Państwa.

Prawnukiem Władysława i Stefana Andrzeja Lubomirskich jest mój pierwszy rozmówca — książę Jan Eugeniusz Lubomirski-Lanckoroński, urodzony 22 marca 1978 roku w Krakowie, syn Stanisława Stefana Lubomirskiego-Lanckorońskiego i Ewy Marii z Tarnawieckich. Drugi człon nazwiska zawdzięcza swojej ciotce historyczce Karolinie Lanckorońskiej, cenionej działaczce Polonii we Włoszech, która w 1994 roku przekazała Polsce kolekcję swego ojca, zawierającą m.in. dwa obrazy Rembrandta. Sam Lubomirski-Lanckoroński od wielu lat angażuje się w kultywowanie pamięci o swoich przodkach jako prezes Fundacji Książąt Lubomirskich, a w 2018 roku wydał trylogię *Lubomirscy. Książęta polscy*, w której opisał niezwykłe losy swojego rodu. W rozmowie opowiada m.in. o dzieciństwie dzielonym między pogrążoną w mrokach komunizmu Polską a austriackimi posiadłościami swojej ciotki Dorothei von Suttner-Gatterburg, najwybitniejszych przedstawicielach rodziny Lubomirskich, dramatycznych wojennych losach swoich dziadków, własnej drodze zawodowej oraz znajomościach z przedstawicielami brytyjskiego rodu królewskiego. Nie kryje dumy z dorobku przodków, używa tytułu książęcego w działalności w ramach Fundacji Książąt Lubomirskich i przekazuje szacunek do tradycji swoim dzieciom.

Jan Lubomirski-Lanckoroński z żoną Heleną z Mańkowskich Lubomirską--Lanckorońską (ze zbiorów Jana Lubomirskiego-Lanckorońskiego)

JAN LUBOMIRSKI-LANCKOROŃSKI

ROZMOWA PRZEPROWADZONA
17 WRZEŚNIA 2024 ROKU

Przyszedł Pan na świat w 1978 roku w Krakowie, a więc w czasach, kiedy w Polsce panował jeszcze wrogo nastawiony do arystokracji ustrój komunistyczny. Jak zatem wyglądało Pana książęce dzieciństwo w tych trudnych realiach?

Z jednej strony panowała komuna, ale z drugiej miałem wspaniały dom, bardzo kochający i wielopokoleniowy. Byłem przyzwyczajony do tego, że w domu zawsze jest tłum ludzi, niekoniecznie rodziny, lecz również znajomych. Byliśmy taką wyspą w tym komunizmie, nieprzystającą zupełnie do tamtych czasów. Bardzo różniła się ona od tego, co działo się wokół. Domy w Krakowie, w których się wychowałem, były zakupione — jak to zwykle mawiał mój ojciec — „stosunkowo

niedawno", czyli jakieś sto kilkadziesiąt lat wcześniej, około 1865—1866 roku, zaraz po powstaniu styczniowym. Było to takie trochę założenie pałacowe, trochę miejska *maison*, rezydencja, ale jedynie to nam tak naprawdę zostało.

Żyłem w atmosferze dawnych lat, ponieważ jeszcze przez dobre czterdzieści lat po wojnie mieszkała z nami dawna służba, która była właściwie częścią rodziny. Moi dziadkowie nie mieli już możliwości wypłacania im pensji, ale ci ludzie byli do nas tak przywiązani, że jeszcze w latach pięćdziesiątych główny kamerdyner, pan Franciszek, otwierał drzwi w służbowym fraku i białych rękawiczkach. Jak się szło do nas na św. Marka, to zawsze wszyscy mówili, że „tam jest pan Franciszek". Nie mówię jednak, że było wspaniale, bo niestety wśród naszych znajomych pojawiali się donosiciele. Nawet nasz lekarz rodzinny urządzał obiady, na które spraszał moje ciotki, po czym pisał raport do UB i dołączał do niego rachunek za ten posiłek. W tych raportach pisał, że moje ciotki mające po siedemdziesiąt czy osiemdziesiąt lat są agentkami imperialistycznymi Stanów Zjednoczonych. Ja bym nawet nie miał nic przeciwko temu, ale one akurat na pewno nimi nie były. Mój ojciec opowiadał mi, że nawet przed domem stała taka „czujka" i czasami patrzyła, kto do nas wchodzi i od nas wychodzi. Sam nie mógł nigdzie znaleźć pracy, ale w końcu zatrudnił się w Hucie im. Lenina. Słynna była jego wizytówka: „Stanisław ks. Lubomirski, pierwszy ślusarz sieci cieplnych Huty im. Lenina", którą wręczał ludziom z dużą satysfakcją, a oni z równie dużą satysfakcją ją brali.

Czyli Pański ojciec miał zwyczajny zawód?
Ojciec miał zwyczajny zawód wynikający z tego, że nie mógł nigdzie studiować. Zdawał na kilka kierunków, włącznie z prawem, także na Katolicki Uniwersytet Lubelski, i wszędzie albo nie przyjmowali go z „braku miejsc", albo wymyślali jakieś inne powody. Do dzisiaj w naszych IPN-owskich dokumentach jest taka ładna karteczka z napisem: „Obywatela na wyższe studia się nie poleca", i podpisem jakiegoś ubeka. Niesamowite było to, że w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w naszym mieszkaniu, w jadalni, którą zaadaptowano na mieszkanie, żyły dwie rodziny oficerów UB — jeden to był pan Skarżyński, drugi pan Jagiełło. W pewnym momencie jedna z tych rodzin stwierdziła, że będzie przechodziła przez nasze mieszkanie, czyli otworzyła zabite na stałe drzwi i zrobiła sobie przedpokój. Pamiętam, że moi rodzice mieli z nimi rozprawę sądową w 1989 roku. Mój ojciec powiedział mi po powrocie, że kiedy nagle żona oficera wstała i powiedziała: „Ale, proszę wysokiego sądu, mój mąż jest długoletnim pracownikiem Urzędu Bezpieczeństwa", sędzia spojrzała na nią i odpowiedziała: „Proszę pani, to się naprawdę nie ma czym chwalić". Przegrali rozprawę i musieli wyprowadzić się z tego mieszkania. Proszę sobie jeszcze do tego opisu dodać, że na ścianach cały czas wisiały portrety rodzinne. Żyliśmy w ścisku, bo ściągnęliśmy do nas masę krewnych. Tu szaleje komuna, tu nas chcą do jakiegoś więzienia zamknąć, mój ojciec nie może studiować itd., a ja w tym wszystkim biegam sobie jako mały szkrab i mam dysonans poznawczy. Wszyscy w Krakowie traktowali nas

jednak pozytywnie, nawet krakowscy komuniści nie byli w stosunku do nas agresywni. Może z wyjątkiem tych, którzy pisali na nas raporty.

Zaraz po wojnie, kiedy Niemcy uciekali, zasiedlono część naszych budynków żołnierzami sowieckimi, żeby odpowiednio przypilnować naszą rodzinę. Byli wśród nich dwaj tzw. biali oficerowie (nie wiem, jak się uchowali do lat czterdziestych), więc zachowywali się bardzo porządnie w stosunku do moich dziadków. Pewnego razu dołączył do nich major NKWD — Baranow. Mój ojciec do dziś ma jego zdjęcie w mundurze czekisty. Straszna twarz. Z tyłu fotografii jest napisane: „Dla mojego kniazia, major Baranow". Pan major Baranow na co dzień służył w NKWD, ale miał specyficzne hobby. Otóż nocami chodził po ulicach Krakowa, mordował ludzi i ich okradał. Później zaś przynosił te rzeczy do nas do mieszkania, w którym zajmował jeden z pokoi. Niech pan sobie wyobrazi: ma pan swoje mieszkanie, kilka pokoi i jeden z nich zajmuje bandyta, morderca, psychopata, który składuje w tymże pokoju rzeczy, a po domu biegają dzieci — mój tata i mój wujek. Mało tego, pan Baranow przychodził do mojego dziadka Stefana Kazimierza, klękał przed nim i spowiadał mu się z tego, co zrobił dzień wcześniej w nocy. Historia jak z horroru, a co gorsza, nie wiadomo, co z nim zrobić. Doniesiesz na niego na NKWD, to przyjdzie i zastrzeli wszystkich mieszkańców. Na szczęście ktoś inny na niego doniósł, zapewne jakiś kolega, i to NKWD go aresztowało. Przyszli, zabrali wszystkie jego rzeczy i go wywieźli. Dziś zostało po nim tylko zdjęcie.